Nr 299a Dnia 14 listopada. Środa. Dnia 2 (14) listopada 1883 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Serapjona Męcz	Wschód słońca o godzinie 7 minut 20.	Wschód księżyca o godzinie 9 minut 14 r.	Niedziela: Maksyma Bisk.
Czwartek: Leopolda Wyzn.	Zachód „ „ 4 „ 8.	Zachód „ „ 3 „ 19 w.	Poniedziałek: Elżbiety Królowej.
Piątek: Edmunda Bisk.	Długość dnia godzin 8 minut 48	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 3 cali 6.	Wtorek: Feliksa Walezjusza.
Sobota: Salomei Panny.	Ubyło „ „ 8 „ 14..		Środa: Ofiarowanie N. M. P.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Ogólne zebranie akcjonarjuszów Towarzystwa fabryki cukru „Częstocice".

Koncerta: Wieczór zwyczajny Towarzystwa muzycznego. (Sale redutowe, godz. 8-ma wieczorem).

Widowiska: Teatr wielki: „Trzpiotka" i „Jestem zabójcą". — Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Pierścień rodzinny". (Godz. 7 i pół wieczorem).

Z Belgradu.

Belgrad dnia 10-go listopada.

List ten piszę na pokładzie okrętu kolei państwowej austrjackiej płynąc do Baziasu, granicznej stacji kolejowej nad Dunajem.

Spieszno mi dać wam sprawozdanie z ostatnich wypadków serbskich o tyle tylko, o ile telegramy uzupełnienia wymagać mogą.

Niepokoje, wybuchłe na granicy Bułgarji, były oddawna przygotowywane. Podżegacze obiecywali sobie, iż wywołają burzę, która ogarnie całą Serbję, wciągnie Bułgarję i zmusi króla do paktowania z radykalistami. Wszystko ich jednak omyliło, a energja rządu i stanowczość Milana odniosły zupełne zwycięztwo.

Rząd wiedział doskonale, iż radykaliści knują, lecz udawał ślepego, ażeby ich na gorącym uczynku przychwycić.

Radykaliści podburzyli lud przeważnie rumuński groźbą, iż rząd czycha tylko na odbiór broni, ażeby zabierać grunta i w ogóle zaprowadzić „tureckie gospodarstwo." To było popularne hasło. Posłowie radykalni i nauczyciele objeżdżali wsie podżegając według instrukcyj ze sztabu w Belgradzie otrzymanych.

W chwili gdy rozruchy wybuchły, wszelkie środki z góry przez rząd zamierzone odrazu podjęte zostały. Król oświadczył wprost: „Musimy raz skończyć z tymi ludźmi, którzy są tem dla Serbji, czem zresztą w Europie petrolejczycy i nihiliści." Ogłoszono więc znane nam ukazy, wojsko wyruszyło, a w Belgradzie, po cichu, po jednemu wieczorami przewódcy zostali aresztowani. Wszystko odbyło się tak cicho i nagle, iż nikt nawet w mieście nie przypuszczał, iż się coś odbywa. Umknął tylko Paszic. Był on dostawcą szutru dla budujących się kolei, skrył się przeto w pobliskim kamieniołomie pomiędzy robotnikami, jedynymi tutaj zwolennikami radykalistów. Przewiózłszy się następnie łodzią przez Dunaj umknął do Bukaresztu.

Wojsko wzburzonem jest przeciw radykalistom, gdyż w programie swoim zamieścili oni zniesienie wojska; wyznaczenie nadto żołnierzom podwójnego żołdu na czas stanu oblężenia dodało podwójnego bodźca.

Z powstańcami stoczono trzy potyczki, każdym razem pomyślnie; trzema oddziałami dowodzili trzej posłowie radykalni. W Zajczarze udało się powstańcom zaskoczyć miasto w chwili, gdy załoga wyruszyła na wycieczkę, a został tylko kapitan z 12-tu żołnierzami. Powstańcy opanowali magazyn prochu i grozili rabunkiem, jeżeli ich miasto nie przyjmie i nie przyłączy się do powstania. Kapitan naprędce zorganizował mieszczan, uzbroił czem się dało, odparł powstańców, odebrał magazyn i wziął 150 w niewolę.

Mieszczanie bili się doskonale, kilku padło. To samo miasto wybrało było pod teroryzmem radykalistów ich szefa do skupczyny. Nazajutrz po wybuchu rozruchów wysłało deputację do króla z najpokorniejszym adresem.

Oddział Milenowicza usiłował paktować i zdemoralizować wojsko. Milenowicz wystąpiwszy przed szeregi jął wzywać do braterstwa, do połączenia się. Dowódca wojska w odpowiedzi zażądał natychmiastowego złożenia broni, a gdy rokoszanin dłużej jeszcze perorował, zakomenderował „ognia"; padło ludzi 12-tu, reszta złożyła broń na ziemię, rzuciła się na kolana i podnosząc ręce w górę, błagała o przebaczenie.

Lud poddałby się wszędzie odrazu, lecz dowódcy i podżegacze zdołali kilka band uprowadzić w góry. I te jednak po większej części rozproszyły się, a po części uszły do Bułgarji. Tam je kordon wojskowy rozbraja.

Książę bułgarski został bowiem zawczasu uprzedzony, iż „zapewne zbiegi do Bułgarji chronić się będą", zawczasu też kordon kazał rozciągnąć.

Król i Kristicz są zdania, iż należy przewódców nieubłaganie ścigać i karać. Kilkunastu z nich zostanie niewątpliwie na śmierć skazanych, lud zaś otrzyma łaskę, opłaci zaś tylko swoją łatwowierność gdyż okręgi zawichrzone muszą pokryć koszta ekspedycji. Król oświadczył nadto posłom państw, iż nieuczyni nic przeciw konstytucji, a środki podjęte są w konstytucji przewidziane i legalne. Zresztą nie należy o tem zapominać, iż stosunków na wschodzie nie można wcale mierzyć miarą norm konstytucyjnych europejskich.

Prócz zawichrzeń w owych granicznych okręgach, spokój w całym kraju ani na chwilę nie był zakłócony; Belgrad nie miał ani chwili emocji lub zaniepokojenia, tak w mieście jak i w konaku. Ludność stolicy przeklina radykalistów, wielbi zaś Kristicza, który istotnie spokojem swoim imponuje.

W niedzielę odbędzie się bal w konaku, na którym zjawi się Risticz, dwa razy zgłaszający się do króla z zapewnieniem lojalności. Królowa jest prześliczną i uwielbianą. Całe życie salonowe stolicy około niej się ogniskuje.

Radykaliści małpujący „intransigentów" zupełnie tedy sprawę przegrali; mogą oni być jeszcze powodem drobnych zawichrzeń, ale przestali być polityczną partją, rząd i naród uważa ich tylko za żywioł anarchiczny, w żadnem społeczeństwie niemożliwy.

Ps. Baziasc.

Czekając tutaj na pociąg odbieram wiadomość, iż ostatnia kryjówka powstańców została zniesioną i że pomiędzy jeńcami znajdują się przewódcy z Czarnogóry!

Sądzę, iż będą to prędzej niektórzy ze zbiegów bośniackich, ale bądź cobądź jest to jedna poszlaka więcej, że radykaliści szeroko sieci zarzucić chcieli.

Do rozgłoszenia telegramu o doryweczem straceniu prof. Giaja przyczyniła się głównie *Neue freie Presse.* Przesłał to kłamstwo do Wiednia Pasics wówczas, gdy zaledwo radykalistów aresztowano. Sąd wojenny odbędzie się dopiero i wtedy dowiemy się zapewne, jakie dokumenta pisane rząd posiada.

Posłowie zagraniczni donieśli swoim rządom, iż wskutek energji i stanowczości porozumienia z warstwami inteligentnemi i zamożnemi, a sprawiedliwości w obec ludu, obecnie zarówno tron króla serbskiego, jak i księcia bułgarskiego są tak ubezpieczone, jak nigdy przedtem niebyły.

J. P.

---

40)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Katilina rzucił się gwałtownie w swem siedzeniu i surowo schmurzył czoło.

— A cóż to pan mię masz za szpiega?—zagrzmiał piorunującym głosem.

Pan mandatarjusz aż o krok w tył cofnął się z przestrachu.

— Uchowaj Boże — zawołał co żywo.

— A zatem widząc we mnie poufnego przyjaciela swego jurysdatora, nie wiem dla czego tak tajemnicze stroisz miny.

Pan mandatarjusz mało nie do krwi ukąsił się w język.

— A to jakiś szubienicznik pierwszego rzędu — pomyślał w duchu — ale niebezpiecznie go sobie zrażać!

Katilina tymczasem na pół położył się na sofce, jak gdyby się do tem wygodniejszego przysposabiał posłuchania i zawołał peremptorycznie:

— Słucham pana!...

Mandatarjusz wzruszył ramionami z desperacką miną człowieka, który samochcąc w przykre w wikłał się położenie.

— Zdradzam tajemnicę urzędową — mruknął jeszcze jakby na ostatnią wymówkę.

Katilina wzgardliwie tylko machnął ręką.

— A to jakiś łotr nad łotrami!... — pomyślał mandatarjusz zaciskając zęby.

Ale z tem wszystkiem nie śmiał już sprzeciwiać się dłużej. Przyjaciel dziedzica imponował mu więcej, niż sam dziedzic.

— Przedewszystkiem jednak proszę o jaknajwiększy sekret pod słowem honoru — ozwał się jeszcze zamiast wstępnej przedmowy.

— Kaduczny z ciebie nudziarz panie Gągolewski—mruknął niechętnie.

— Ależ powiadam panu, zdradzam tajemnicę urzędową...

— Wielkie rzeczy!

— Ryzykuję mój dekret...

— Dajże pan pokój, czy jedno to już w swoim życiu ryzykowałeś!—odciął Katilina z nowem wzgardliwem poruszeniem ramion.

Mandatarjusz aż do krwi ugryzł się w wargi, kułak zacisnął jak mógł najsilniej, a w duchu pomyślał:

— Poczekaj oczajduszo, żebyś ty się raz dostał w moje ręce, powąchałbyś djablo pisma nosem.

Katilina nie uważał bynajmniej na nieme ruchy mandatarjusza, ale jakby przeczuł jego tajemny monolog, rzucił z takim impetem niedopalone cygaro wprost przed siebie, że zaperzony mandatarjusz z wielką tylko biedą nos swój uchronił od szwanku.

Katilina parsknął rubasznym śmiechem.

— Przepraszam pana — rzekł od niechcenia. — Ale czemuż pan nie siadasz i nie zaczynasz nareszcie?...

Pan mandatarjusz w złym humorze usiadł na pobliski fotel, krząknął, kaszlnął i potężnie zatrąbił nosem.

— Musisz pan wiedzieć — rzekł zniżając głos do najcichszego szeptu — że jak żaden mandatarjusz posiadam względy i zachowanie starosty cyrkularnego...

Katilina zrobił gest, którego trudno było odgadnąć znaczenie.

Mandatarjusz niezrażony ciągnął dalej:

— Otóż czasami, w pewnych szczególnych wypadkach, otrzymuję poufne zlecenia, *ad personam.*

— Hh, hm — mruknął Katilina.

Mandatarjusz uśmiechnął się przebiegle i przymrużył jedno oko.

— Aby jako tako utrzymać się na nogach, potrzeba być jak piskorz panie dobrodzieju.

— Bez morałów, ad rem—upomniał Katilina.

— Otóż uważa pan dobrodziej, — wczoraj był u mnie landsdragon *Kraxelhuber*, i przywiózł mi dwa mandaty. W jednym szczególniejsze daje mi cyrkuł zlecenie...

Z sali sądowej.

W dniu wczorajszym w sali II-go wydziału karnego stanęło przed sądem 29-ciu włościan ze wsi Słupia (powiat skierniewicki), oskarżonych o to, iż za wspólnem porozumieniem odmówili spełnienia prawnych żądań władzy gminnej (§ 273 kod. kar gł. i popr.).

Żądanie, o którem mowa, dotyczyło wypłaty przez włościan składki na rzecz miejscowej szkółki elementarnej.

Szkółka istniała w Słupi oddawna i od r. 1869-go rząd wypłacał na jej utrzymanie zasiłek w ilości 75 rs. rocznie. Po upływie zakreślonego terminu dziesięcioletniego, to jest w r. 1879-ym, wypłata owego zasiłku została wstrzymaną. Dla utrzymania szkółki nadal należało, zgodnie z decyzją naczelnika dyrekcji naukowej warszawskiej, zebrać corocznie taki sam fundusz od włościan w postaci dodatkowej składki szkolnej.

Gdy jednak poborca gminny zwrócił się do włościan z odnośnem żądaniem, włościanie odmówili. Wówczas zarządzono środki przymusowe. Sołtys i podsołtys wraz ze strażnikiem ziemskim udali się do chat włościańskich, celem pobrania od włościan, którzyby odmówili wypłaty, fantów na zastaw.

W czterech osadach uczyniono to rzeczywiście, lecz w pozostałych chatach natrafiono na opór. Włościanie pozamykali drzwi, zapowiadając, iż bronić się będą, gdyby usiłowano wejść gwałtem do wnętrza. Nadto po drodze kilku włościan wyrwało z rąk podsołtysa zafantowane w pierwszych czterech chatach fartuchy.

Takaż sama scena z małemi zmianami powtórzyła się w miesiąc potem, gdy w tymże celu udał się do włościan wójt gminy, wraz z sołtysem, podsołtysem, starszym strażnikiem ziemskim i dwoma świadkami; włościanie pozamykali swe chaty i otoczywszy przybyłych wołali, że ani pieniędzy, ani zastawu nie dadzą, i że nie boją się strażnika i wójta.

Na zasadzie powyższych danych trzydziestu czterech włościan słupskich oddano pod sąd, jako obciążonych przytoczonym na wstępie zarzutem. Z tej liczby trzech przed wprowadzeniem sprawy zmarło, dwóch zaś nie stawiło się na posiedzenie z uprawnionych powodów. Tym sposobem sąd roztrząsał sprawę tylko względem dwudziestu dziewięciu pozostałych.

Śledztwo główne wykryło, iż właściwym powodem oporu włościan było nieporozumienie. Wójt po przerwaniu zasiłku rządowego na szkołę, sam mówił włościanom, iż mogą wyjednać przedłużenie onego u naczelnika dyrekcji naukowej w Warszawie. W istocie też wyprawiono w tym celu do Warszawy dwóch włościan, a ci, powróciwszy, oznajmili gromadzie, iż naczelnik przychylił się do ich żądania! Jak się pokazało, była to pomyłka. Lecz nie rozumieli tego ciemni włościanie, którzy następnie sądzili błędnie, iż żądania władzy gminnej są bezprawiem.

Tow. prokuratora p. Krasowski popierał oskarżenie.

Obrońca—adwokat przys. Krzycki, powołując się na wykryte przez śledztwo główne okoliczności, wnosił o uniewinnienie podsądnych.

Sąd, w którego komplecie obok wice-prezesa p. Timanowskiego, zasiadał członek sądu Lebiedjew i sędzia śledczy Sztenger, uwolnił oskarżonych zupełnie.

Fr. N.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Według obliczeń ministerjum oświaty**, wpisy, opłacane przez uczniów gimnazjów, progimnazjów, szkół realnych, miejskich, powiatowych i elementarnych, oraz przez studentów wszystkich uniwersytetów, liceum prawnego, instytutów weterynaryjnych, instytutu rolniczo leśnego w Nowej-Aleksandrji (Puławach) i instytutu łazarewskiego, przyniosły w r. b. dochodu ogółem w sumie rs. 2,460,000.

— **Do instytutu leśnego** w Petersburgu uczęszcza 37·67% katolików. Liczba słuchaczów instytutu w dniu 1-ym stycznia r. b. wynosiła 276-ciu, mianowicie na 1-ym kursie 141, na 2-gim 66-ciu, na 3-cim 41 i na 4-ym 28-miu słuchaczów. Między studentami, zapisanymi do instytutu w r. z., znajdowało się dwóch wychowańców instytutu rolniczo-leśnego w Nowej-Aleksandrji (Puławach). Utrzymanie zakładu wraz ze wszelkiemi potrzebami naukowemi kosztowało w r. 1882-im ogółem rs. 156,608 kop. 44.

— **Departament heroldji** w ostatniem sprawozdaniu budżetowem wykazuje, iż dochód z opłat za przyznawane tytuły szlachty, książąt i hrabiów w ciągu kilku lat ubiegłych zmniejszył się do *minimum*. W ostatnim roku sprawozdawczym opłaty te nie przyniosły nawet 40,000 rs., pomimo, iż podatek wynosi z górą 2,000 rs. na osobę.

— **Ministerjum skarbu** prowadzi korespondencję z ministerjum sprawiedliwości w przedmiocie zmian w sposobach egzekwowania przez zarządy miejskie niedoborów, wynikających z zaległości w opłatach jakie obowiązani są wnosić rejenci na rzecz miast tytułem procentowego podatku od sporządzanych w ich kancelarjach aktów. Według projektu władz, zaległości te mają być ściągane w drodze administracyjnej, z pozostawieniem wszakże rejentowi prawa protestu na niesłuszną decyzję zarządu miejskiego.

— **Produkcja stali** w Królestwie. W calem Królestwie Polskiem funkcjonują obecnie tylko dwie fabryki, produkujące stal zlewną i szyny stalowe. Są to mianowicie fabryki jedna w „Hucie bankowej" i druga na Pradze. Pierwsza wyrobiła w roku 1882-im 345,522 pudów stali, tj. o 667,070 pudów mniej niż w r. 1881-ym, druga zaś—2,973,641 pudów tj. o 83,964 pudów więcej. Co się zaś tyczy produkcji szyn stalowych, to „Huta bankowa" dostarczyła ich w r. z. w sumie 323,300 pudów tj. o 571,700 pud. mniej, fabryka zas praska—2,167,100 pud. tj. o 13,000 pud. więcej. W ogóle więc produkcja stali w kraju naszym wynosi 3,319,163, a produkcja szyn stalowych—2,490,400 pudów.

— **Znaczna ilość spadków.** Władze hypoteczne sądu okręgowego warszawskiego podają wiadomość o 53-ch otwartych w tej chwili spadkach. Wydział VI-ty miejski ogłasza 44 spadków, wydział VII-my ziemski 6, zaś wydział górnokalwaryjski 3. Zwracamy uwagę na te wiadomości, gdyż terminy, wyznaczone dla postępowania spadkowego, kończą się **stosunkowo niezadługo, mianowicie co do spadków** w wydziale miejskim dnia 17-go lutego r. 1884-go i dnia 28-go maja r. 1884-go, dla spadków w wydziale ziemskim dnia 20-go maja r. 1884-go i dla spadków, ogłoszonych przez wydział górnokalwaryjski dnia 22-go stycznia r. 1884-go. Spadkobiercy więc powinni się pośpieszyć. Szczegółowy wykaz spadków ogłosił w ostatnim numerze dziennik rządu gubernjalnego.

— **Jatki rzeźnicze** z rynku Starego-Miasta w dniu wczorajszym zupełnie usunięte zostały, wskutek czego plac znacznie się rozszerzył, a najwięcej na tem zyskała czystość powietrza. Sprzedaż mięsa odbywa się w nowootworzonych sklepach wzdłuż ulicy Celnej.

— **Dzielnica staromiejska** otrzymuje nowe chodniki asfaltowe wraz z granitowemi rynsztokami. Na samym rynku chodniki takie zaprowadzono już w początkach wiosny, na Wąskim Dunaju w ciągu lata, obecnie zaś po ukończeniu robót na ulicy Piekarskiej, układane są nowe chodniki na Zapiecku. W roku przyszłym kolej zaprowadzenia nowych chodników przyjdzie na ulicę Piwną.

— **Kamienne schodki** prowadzące z Krzywego Koła na ulicę Brzozową, stały się teraz naprawdę schodkami ale drewnianemi, które zaopatrzono w wygodne poręcze. Rynsztok przechodzący dawniej środkiem byłych kamiennych schodków już nie istnieje, czy też może ukrywa się w głębinach nieprzystępnych dla oka i powonienia przechodniów.

— **Na kościół!** Na bruku warszawskim pojawiło się od pewnego czasu dwóch włościan z Czerniakowa, kwestujących na odnowienie kościoła i klasztoru czerniakowskiego. Kwestarze ci, gdzie potrzeba, opowiadają historję swojej świątyni zakończając takową prośbą o łaskawe ofiary.

— **P. Magdalena Andrzeykowiczówna**, znana artystka-malarka, powróciła do Warszawy.

— **Z muzyki.** Sala resursy obywatelskiej przedstawiała wczoraj widok nieczęsto w tych czasach napotykany: tłoczono się w niej na koncert młodego wirtuoza, który dopiero zawód swój rozpoczyna. Pan Adamowski nie może się uskarżać na brak zachęty, tłumne zgromadzenie słuchaczów, gęste brawa wymownie świadczyły o sympatycznem usposobieniu całego audytorjum. Powinno to być bodźcem dla uzdolnionego wiolonczelisty do dalszych studjów, których jeszcze potrzebuje. O grze p. Adamowskiego wspominaliśmy w swoim czasie; młody koncertant ma wiele zapału, uczucia, muzykalności i wogóle obdarzony jest talentem, który jednak musi być starannie pielęgnowany i rozwijany. To co wirtuoz wyniósł z konserwatorjum, stanowi bardzo cenną podstawę — ale nie jest jeszcze wszystkiem; intonacja domaga się czasem poprawienia czystości, technika większej pewności, smyczek silniejszej ręki — sposób traktowania utworów dojrzalszej indywidualności. Słowem praca dalsza jest niezbędną, a rezultatem jej będzie, nie wątpimy o tem, wykształcenie pana Adamowskiego na utalentowanego artystę. Winniśmy tu jeszcze zanotować powodzenie p. Czernickiego, którego miły, dźwięczny tenor i śpiew skromny a poprawny i pełen smaku, nagrodzono zasłużonemi oklaskami.

— Każe panu może napisać rozprawę, jak się najzręczniej zdziera chłopów! — przerwał Katilina z rubasznym śmiechem.

Mandatarjusz żachnął się urażony.

— Czy pan to do mnie stosuje?—zapytał.

Katilina wzruszył ramionami.

— At—mruknął niedbale — *exempla sunt odiosa*!

Mandatarjusz zadowolnił się tą odpowiedzią, choć jak w rogu nie pojmował jej znaczenia.

— Wyobraź sobie pan dobrodziej — zaczął po chwili, przezwyciężając po chwili swój kwaśny humor—historje o zaklętym dworze doniosły się do wiedzy cyrkułu.

— Ah—mruknął Katilina.

Mandatarjusz dla większej powagi brwi podciągnął do góry i palec wygiął naprzód.

— Landsdragon *Kraxelhuber* przywiózł mi nakaz, abym w przeciągu trzech dni przedłożył panu komisarzowi obszerne i szczegółowe sprawozdanie, zkąd właściwie powstały te dziwaczne wieści, jakie lud prosty przywiązuje do nich znaczenie, i jakie jest moje własne o tem wszystkiem zdanie.

Katilina zamyślił się i zmarszczył czoło.

— Pan tedy przyjechałeś?—zapytał po chwili.

— Porozumieć się z dziedzicem, jak się najlepiej wywiązać z tego zadania—dokończył mandatarjusz z pewnym patetycznym naciskiem.

Katilina w zamyśleniu zabębnił sobie po stole.

Nie troszcz się pan o to—przemówił po krótkiej pauzie—ja pana zastąpię w tej mierze...

— Jakto? — zapytał mandatarjusz niezmiernie wybałuszając oczy.

— Wypracuję za pana całe sprawozdanie.

— Za mnie?

— Pan tylko podpiszesz.

Pan mandatarjusz znowu brwi podsunął w górę.

— Ja podlegam cyrkułowi — mruknął jakby demonstrując.

— Pan pobierasz płacę od dziedzica—odciął krótko Czorgut.

— Cyrkuł może mi dać nosa, może...

Katilina parsknął głośnym śmiechem.

— Dziedzic może pana napędzić na cztery wiatry, nim jeszcze będziesz miał czas namyśleć się nad sprawozdaniem—odpowiedział z impertynencką stanowczością.

Mandatarjusz nabiegł krwią na twarzy, ale cały swój gniew i przestrach zawarł tylko w silne zaciśnięcie zębów i w ukośne jadowite spojrzenie.

Katilina nie zważał na to bynajmniej.

— Skończyliśmy w tej materji — zadecydował stanowczo—poczekasz pan chwilkę, ja panu prędko wypracuję całe podanie.

— Ale teraz masz mi pan jeszcze coś powiedzieć.

— Jeszcze coś?

— Otrzymałeś przecież dwa poufne zlecenia.

Mandatarjusz poruszył się niespokojnie na miejscu.

— To drugie jest jeszcze delikatniejszej natury...—mruknął ocierając czoło, które zaczynało pocić się niepospolicie.

— Tem lepiej—odparł Katilina krótko.

Mandatarjusz zakrztusił się, jakby przełykając ślinkę, na jakąś gwałtowną natrafił zaporę.

— Niema rady z tym oczajduszą — szepnął z cicha.

— A więc?—nacierał tymczasem Katilina.

Mandatarjusz pochylił głowę z rezygnacją.

— Drugi mandat jeszcze ważniejszy i sekretniejszy—przemówił po chwili z uroczystą miną—nakazuje wielką baczność i gorliwość w przestrzeganiu przepisów policyjnych. Powzięto wiadomości, że niepoprawne nigdy stronnictwo, *unverbesserliche Partei*—pomógł sobie po niemiecku — gotuje nowe dla kraju klęski.

— Oho!—mruknął Katilina, z wielkiem przysłuchując się zajęciem.

Mandatarjusz zniżył głos, podciągnął brwi aż pod samą czupryne, jeden palec wyciągnął w równej linji z nosem i prawił dalej poważnie i tajemniczo:

— Emisarjusze mają kręcić się po całym kraju.

Katilina zagwizdał z cicha przez zęby.

— Starają się wszędzie pozyskiwać chłopów, kaptować obywateli, księży i oficjalistów prywatnych...

Tu urwał nagle czcigodny mandatarjusz, i z podełba zerknął na Katilinę. I tej samej chwili jakieś szczególniejsze powstało w nim podejrzenie.

— Ej—szepnął z cicha—czy też ten wisus nie jest jednym z takich ptaszków!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— **Z Wisły. Ruch na Wiśle dotąd nie ustaje.** Pomimo krótkiego dnia żegluga odbywa się pomyślnie. Codziennie z dołu Wisły przybywa jeszcze po kilka ładownych berlinek, które przybijają do brzegów warszawskich. Żegluga parowa trwa bez przerwy. Holowanie gabar z burakami do cukrowni na Kujawach nie napotyka żadnych przeszkód.

— **Jeszcze witryolej!** W dniu wczorajszym o zmroku jakiś wyrostek oblał witryolejem materjalną salopę pani Ż., przechodzącej przez ulicę Marszałkowską. Materja w jednej chwili uległa zniszczeniu. Łotr zemknął bezkarnie.

— **Z dorożki** zdążającej w dniu wczorajszym na kolej terespolską skradziono futro i walizkę z rzeczami, wartości około 400 rs. Pasażer wstąpił tylko na pół minuty na Pradze do sklepu, celem kupienia papierosów, a chwila ta wystarczyła do popełnienia kradzieży.

— **Godne zaznaczenia.**

Z Ciechanowca donoszą nam o fakcie dowodzącym rzadkiej w naszych czasach bezinteresowności i religijności.

W dniu sobotnim zakończył życie jeden z mieszkańców tego miasta, pogrzeb miał się odbyć w poniedziałek i przez niedzielę potrzeba było przygotować ubranie żałobne dla wdowy...

Udano się w tym celu do dwóch sióstr, trudniących się szyciem.

Przyjęły one robotę, poświęciły jej cały dzień niedzielny i na poniedziałek rano suknia była gotową.

Gdy jednak przyszło do zapłaty, obie siostry stanowczo odmówiły przyjęcia pieniędzy, oświadczając, iż „w dzień świąteczny wolno jest pracować w nagłej potrzebie, ale nie godzi się za pracę w tym dniu dokonaną przyjmować wynagrodzenia...“

Dopełniły więc miłosiernego uczynku z czystej chrześcijańskiej miłości bliźniego!

— **Zbieracz.**

W tych dniach zmarł niejaki P. W., po śmierci którego sukcesorowie znaleźli wielką szafarnię, podzieloną na kilkanaście przegródek zapełnionych drobną zdawkową monetą.

Monety te z wyjątkiem małej liczby nie mają żadnej wartości jako numizmaty, a nieboszczyk zbierał je wskutek zwykłej, zupełnie nienaukowej manji.

Znaleziono w owej szafarni około 3,000 sztuk dziesiątek z r. 1840-go, białych błyszczących, jakby świeżo wyszłych z pod stempla.

Współczesnych nawet 10, 15 i 20 kopiejkowych również czystych było w przegrodach mnóstwo.

Z miedzi, nieboszczyk zbierał tylko grosze i trzygroszniaki, również świeże.

W ogóle wartość znalezionej monety tak srebrnej jak i miedzianej wynosi około 2,000 rs.

Spadkobiercy w liczbie pięciu sumiennie się drobną monetą podzielili.

— **Historja pewnego domu.**

Nietylko kraje i miasta mają swoją historję ale nawet i domy przechodzą rozmaite ciekawe koleje.

Są one nieraz widownią rozmaitych przejść i dramatów często publicznych, częściej jeszcze rodzinnych.

Ileż to naprzykład możnaby zapisać ciekawych szczegółów o każdej z kamienic dzielnicy staromiejskiej.

My jednak mamy do opowiedzenia historję domu w nowej zupełnie dzielnicy miasta w pobliżu placu św. Aleksandra, domu istniejącego dopiero lat 22, który przecież był teatrem wielu poważnych wypadków i jako własność przechodził dziwne koleje.

Prosimy tylko posłuchać...

Przy samej budowie w r. 1860-ym zaszły tam dwa wypadki, które dla zabobonnych mogły stanowić smutne prognostyki...

Jednego dnia zawaliło się rusztowanie, wskutek czego poniosło śmierć trzech robotników, a siedmiu pozostało kalekami na całe życie.

Winę wypadku powszechnie zwalono na cieślę, który tak wziął do serca straszne nieszczęście, iż na drugi dzień powiesił się na wiązaniu belek.

Chociaż kamienicę niebawem ukończono, rok blisko stała ona pustkami i następnie dzięki tylko oznaczeniu niskiego komornego, zapełniła się lokatorami.

Wkrótce potem w kamienicy tej stał się głośny w swoim czasie wypadek zamordowania niejakiego T. w chwili gdy ten zabierał się do spoczynku.

Idąc koleją czasu, łaskawy kronikarz owej kamienicy, który wbrew wszelkim prognostykom jest jej szczęśliwym lokatorem od lat 18-tu, wyliczył nam jeszcze kilkanaście mniejszych i większych wypadków, z których cztery rzeczywiście wychodzą z szeregu zwykłych codziennych zdarzeń.

Przed 12-tu laty w domu tym zastrzelił się kasjer P., któremu skradziono depozytowe pieniądze w ilości 30,000 rs.

Mieszkanie po samobójcy przez długi czas stało pustkami, aż nareszcie wynajęła je jakaś pani z córką, którą wydała za mąż za człowieka... żonatego.

Dwużeńcę, na skutek skargi zaniesionej do prokuratora przez pierwszą żonę, z tegoż mieszkania na trzeci dzień po ślubie zabrała policja do więzienia.

W dalszym ciągu potrzeba zanotować śmierć stróża kamienicy, który został przygnieciony w bramie przez wóz wjeżdżający z węglami i w kilka godzin później skonał.

Ostatnim wreszcie tragicznym wypadkiem, który zaszedł parę lat temu było wyskoczenie z okna trzeciego piętra obłąkanego.

Straszny dom zmieniał też nadzwyczaj często właścicieli zresztą ani jeden w kamienicy nie mieszkał.

Opowiadający dzieje domu lokator, obliczył, iż przez lat 18-cie kamienica miała już 10-ciu właścicieli i przeszło 20-tu rządców, z których wielu po kilka tygodni zaledwie pozostawało na stanowiskach.

Lokatorzy prawie corocznie zmieniają się we wszystkich mieszkaniach.

Jeden tylko p. *** pozostaje tak długo na miejscu.

— Nie cierpię przeprowadzek — mówi długoletni lokator,—płacę tanio, bo z 300 rubli w ciągu całego okresu lat 18-tu tylko raz podwyższono mi o 50 rs., a że mieszkanie ciepłe, suche i wygodne więc i siedzę na miejscu, śmiejąc się z tych, którzy mi wymawiają, że mam odwagę mieszkać w strasznym domu...

Naszem zdaniem nie dom, nie martwe mury przyczyniają się do tych wszystkich okropności, ale sami ludzie, którzy się tak dziwnie w jednej kamienicy dobierają...

— **Bodajto przemysł!**

Mamy przed sobą kartkę litografowaną na której znajdują się następujące wyrazy:

„Fabryka i magazyn trzcina zagraniczna do wyplatania krzeseł i różnych cygarniczków oraz zagranicznych i krajowych szpagatów i nici. A. Ch. D. ulica Nalewka nr X. w Warszawie.“

Któżby się domyślił iż z trzciny zagranicznej wyrabiać można krajowe i zagraniczne szpagaty i nici.

Czego ten przemysł „krajowy“ w końcu nie wymyśli?!

— **Podręcznik praktyczny.**

— Cóż pan tak pilnie studjuje?

— Ach to podręcznik dla nieumiejących pływać. Wyborna książka!... Oto wpadasz pan do wody, dobywasz dziełka, szukasz 19-ej stronicy i znajdujesz na niej opis wszystkich potrzebnych ruchów... Wykonałeś je, pływasz i... jesteś zbawiony!

— **Przesiedlenia.** Koloniści niemieccy w ostatnich czasach zaczynają się przesiedlać nietylko do gubernij południowych, lecz i za granicę. Podobne przynajmniej wypadki zaznacza od kilku tygodni dziennik urzędowy gubernji płockiej. Czy ruch w tym kierunku wzmoże się lub nie, wkrótce zapewne statystyka nam to wyjaśni. W bieżącym tygodniu przesiedla się z kraju naszego ogółem 23 rodzin kolonistów niemieckich, mianowicie z gub. kaliskiej 7, płockiej 5, łomżyńskiej, siedleckiej i piotrkowskiej po 3, radomskiej 2 rodziny. Z tych tylko jedna rodzina z gubernji płockiej udaje się za granicę.

— **Do seminarjum** djecezjalnego w Sandomierzu zapisało się na r. b. 60 uczniów, a zatem znacznie więcej niż w ciągu kilku lat ostatnich.

— **Kolizja resursowa.** Z Włocławka donoszą nam, iż w tamtejszej resursie obywatelskiej nastąpiło rozdwojenie. Pewna część członków, stanowiących zresztą czoło inteligencji miejscowej, wykreśliła się ze stowarzyszenia i zamierza utworzyć drugą resursę. Powodem kolizji było nieprzyjęcie na członka jednego z kandydatów, który upadł w balotowaniu, ponieważ większość mieszczańska odmówiła mu swoich głosów.

— **Ziemniaki gniją.** Rolnicy z pod Warszawy żalą się, iż ziemniaki przed miesiącem wykopane i złożone w kopcach poczynają psuć się już. Mamy dopiero początek zimy, cóż to będzie na wiosnę?

— **Pożary.** Z Białegostoku donoszą o dwóch wypadkach ognia, jakie wydarzyły się w tem mieście w ciągu ubiegłego tygodnia. Pierwszy pożar zniszczył wnętrze olbrzymiej fabryki kortów Frysza, lokomobilę, warsztaty i transmisję, zrządzając strat na sumę rs. 18,000. Drugi znowu pożar strawił młyn parowy Szulkicsa i Katza, przyczem spaliły się masy zboża i gotowej już mąki. Szkody zostały obliczone w sumie 60,000 rs.

ZE ŚWIATA.

× **Józefina Peszkówna** spodziewana jest w dniu jutrzejszym w Poznaniu.

× **Polscy wynalazcy.** Inżenier Bolesław Vogt, warszawianin, zbudował z żelaza nader prosty i tani podkład pod szyny kolei żelaznych. Podkład ten został ułożony na dworcu kolei zachodniej w Wiedniu i od pięciu miesięcy jeżdżą po nim wagony i lokomotywy; odbyły się kilkakrotne komisje zesłane przez dyrekcje wszystkich kolei austrjackich i uznały wynalazek p. Vogta za doskonały. Patent na ten wynalazek został nabyty od p. Vogta przez spółkę niemiecko-włoską.

× **Most** przed dwoma zaledwie laty zbudowany na rzece Arpatszau (prowincja Kars) na Kaukazie zapadł się, grzebiąc wśród gruzów kilkunastu ludzi. Most rzeczony kosztował przeszło 700,000 rs.

× **Unicum.** Nakładem księgarni G. D. Bädekera w Essen wyszła po raz pierwszy od wynalezienia sztuki drukarskiej książka, która doczekała się tysiącznej edycji. Jest to znany powszechnie „Fibel“ Haestera. Pierwsza edycja ukazała się w roku 1853-im, setna w roku 1863-im, a w r. b. tysiączna. Ponieważ każda edycja składała się z 3,000 egzemplarzy, a zatem książeczki tej rozeszło się już po świecie trzy miljony egzemplarzy...

× **Joachim** wybiera się na dłuższą wycieczkę artystyczną po Ameryce.

× **W Paryżu** odbyło się w tych dniach przedstawienie na dochód p. Fargueil, utalentowanej artystki Komedji francuskiej. Grano wodewil pod tytułem: „Noc ślubna“, komedję Beaumarchais'go „Małżeństwo Figara“, dalej „Owcę Panurga“, rozmaite wyjątki, a pomiędzy niemi monolog Lady Macbeth, wypowiedziany przez Sarę Bernhardt, kilka osobnych monologów i deklamacyj przeplatanych częścią muzyczną i nareszcie zakończono „Panem Choufleuri“ Saint Reme'go i Offenbacha. Przedstawienie trwało do godziny 6-ej rano... Pomimo, iż brali w niem udział najznamienitsi artyści paryscy, podziwiać należy wytrwałość widzów, którzy przez tak długi czas pozostali na swoich miejscach! Fotele, loże, paradyz, galerja, wszystko było zajęte do samego końca. To jakoś inaczej niż u nas... Przedstawienie przyniosło dochodu 39,045 franków. Zasłużona tragiczka ma wiele talentu, ale też i publiczność paryska należycie ten talent ocenić potrafi.

× **Oryginał.** Zmarł w tych dniach w Paryżu dziwny oryginał. Nazywał się Borniche i był przedsiębiorcą robót budowlanych, rozporządzał zaś ogromnemi kapitałami. Borniche przez kilkadziesiąt lat zakupywał obrazy młodych malarzów francuskich i to bez wyboru. Wszystkie lichoty których nie można było sprzedać, gromadziły się u niego. Oblegany był dniem i nocą przez amatorów sprzedaży. Ogromny, pięciopiętrowy dom w którym mieszkał zapełniały obrazy. Borniche kazał się wynosić wszystkim lokatorom nawet ze sklepów, ażeby znaleźć miejsce dla swoich skarbów! Nazbierało się tych lichot przeszło 17,000, to jest siedm razy tyle, ile każdorocznie mieści paryski salon artystyczny. Wszystkie te obrazy będą sprzedane z wolnej ręki partjami po 250 na raz... Wątpić należy, czy sprzedaż ta zwróci koszt ram i czystego płótna!

× **Z publicznej licytacji**, za długi, sprzedany zostanie we Florencji pałac wraz z ruchomościami, będący własnością hr. Mirafiore, naturalnego syna Wiktora-Emanuela. Skandaliczna sprawa jego ożenienia, awantur miłosnych i olbrzymich długów, wywleczona obecnie przed kratki sądu, powszechne budzi we Włoszech zaciekawienie.

NEKROLOGJA.

† Dnia 15 listopada, we czwartek, jako w drugą rocznicę śmierci ś. p. Eleonory z Brandtów **Barthel**, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele św. Krzyża, o godzinie **9 i pół** zrana, na które zaprasza się krewnych i znajomych. —3859—

TELEGRAMY WŁASNE
Kurjera Warszawskiego.

Berlin 13-go listopada.

P. Giers, który tu przybył, zaprzecza kategorycznie pogłoskom o swojej dymisji. Wielki Książę Włodzimierz odjeżdża w dniu dzisiejszym do Petersburga.

Berlin 13-go listopada.

Dzisiaj cesarz był na śniadaniu w ambasadzie rosyjskiej, zaproszony przez Ich Cesarskie Wysokości. Wieczorem cesarz wydał obiad, na którym byli Jego Cesarska Wysokość z Małżonką i p. Giers. Rano p. Giers miał długą konferencję z Hatzfeldem, poczem oddał wizytę cesarzowi i następcy trony. Po odwiedzeniu ks. Bismarka w Friedrichsruhe, p. Giers uda się do Szwajcarji.

Berlin **13-go listopada.**

Pogłoski, rozszerzane przez dzienniki o powiększeniu artylerji niemieckiej, pozbawione są wszelkiej podstawy.

Berlin 13-go listopada.

Następca tronu zabawi przez dni czternaście w Madrycie.

Paryż 13-go listopada.

Chiny rozkazały wielkorządcy Mandżurji przygotować 6,000 nieregularnego mongolskiego wojska na wyprawę do Tonkinu.

Dublin 13-go listopada.

Stan oblężenia w hrabstwie Fermanach trwa dalej, meetingi obu partyj zostały wzbronione.

Belgrad 13-go listopada.

Z liczby 20,000 powstańców 1,800 kapitulowało, reszta poszła w rozsypkę.

Petersburg 13-go listopada.

Dziś wyszedł w świat pierwszy numer *S. Petersburskich Wiedomosti* pod nową redakcją. W kwestjach politycznych i ekonomicznych gazeta obiecuje trzymać się na gruncie praktycznym, odpowiadającym rzeczywistości, i nie ulegać ani liberalnym, ani konserwatywnym prądom.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Wiedeń 13-go listopada.

Wszystkie prawie giełdy wraz z tutejszą zaalarmowane zostały niezwykłą chwiejnością kursów.

Berlin 13-go listopada, g. 8 m. 15 wieczór.

Giełda dzisiejsza berlińska była szczególnie źle usposobioną dla walorów bankowych i spekulacyjnych. Akcje kredytowe znowu obniżyły się w cenie i doszły do dawno niebywałego kursu 462. Pomimo to zakupy pokryciowe wzbudziły pewne ożywienie i w niektórych kierunkach podwyżkę kursów spowodowały. Wartości rosyjskie dosyć dobre. Ruble słabo, choć ku końcowi w skutek powyżej wzmiankowanego pokupu mocniej trochę. Żyto bez zmiany.

Berlin 13 go listopada, godzina 5 min. 45.
(*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	196.90
Weksle na Warszawę	196.50
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	195.60
Weksle na Petersburg długoterminowe	193.70
Bilety banku ros. na dostawę	196.50
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	54.90
Akcje kredytowe.	464.—
Listy zastawne serja I-sza.	61.10
Weksle na Londyn krót.	20.34^5
„ „ długot..	20.23
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	146.50
Żyto w kwietniu—maju	151.75

Petersburg 13-go listopada g. 8 m. — wiecz. (*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23\frac{5}{16}$	$20\frac{3}{18}$
Pożyczka premjowa I-ej em. .	$218\frac{1}{4}$.	
„ „ II-ej em. .	$208\frac{1}{4}$.	
Półimperjały	8.47.	

Ku końcowi zebrania giełdowego berlińskiego wczoraj kurs rubli podniósł się cokolwiek — jak twierdzi powyższy telegram — co nastąpiło w skutek zakupów na pokrycie zobowiązań z racji regulacji końcomiesięcznej w Petersburgu. Niemniej przeto ruble notowano 196.50 tylko za 100 rubli — czyli najniższy wczoraj obiecywany kurs. Jak wykazaliśmy wczoraj kursa w Warszawie były na równi berlińskiej, jeśli za normę przyjmowaliśmy kurs 196.75, czyli inaczej miesiąc, obecnie znajdują się one znów poniżej — i wymagają dalszej podwyżki walut obcych. Kursa dnia poprzedniego były: 197.30, 197, 464, 146.50, 151.75.

Gdańsk 12-go listopada **roku 1883.**

Pszenica cena najwyższa	9.62.
„ „ regulacyjna bieżąca	8.88.
„ „ na dostawę wiosenną	9.25.
Żyto cena najwyższa za polskie .	6.60.
„ „ regulacyjna	6.38.
„ „ na dostawę wiosenną .	6.55.
Jęczmień browarny	5.05.
„ na paszę	—.—
Groch do jedzenia	—.—
„ na paszę	—.—

CENY ZBOŻA.

dnia 13-go listopada roku 1883 na stacji „Praga“ drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica wyborowa 148—154, średnia 136—146, ordynaryjna 115—132.

Żyto wyborowe 106—107, średnie 101—104, ordynaryjne 96—100.

Jęczmień wyborowy 107—111, średni 99—104, ordynaryjny — —

Owies wyborowy 92—95, średni 85—90, ordynaryjny 78—83.

Gryka 99.102. **Groch** 109—119. **Kasza jaglana** wyborowa 140.—150, średnia 132—138, ordynaryjna 120.130.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu bydłem.

Zaopatrywanie targu w bydło stepowe idzie obecnie już— po zwiększonych dostawach kilka tygodni—normalnym trybem. W tygodniu minionym na targ dostawiono wołów stepowych 1537 i krów 60 (niezwykle wielką ilość). Oprócz tego bydła krajowego przypędzono wołów 15, krów 111.

Targ szedł dosyć leniwie. Z początku rzeźnicy widząc dowóz zupełnie wystarczający, trzymali się wyczekująco, chcąc zmusić sprzedawców do obniżki cen, tak, iż do południa żadnej prawie większej tranzakcji nie zawarto. Później dopiero wzięto się raźniej do zakupów i dosyć szybko całą ilość bydła stepowego rozkupiono.

Rzeźnicy warszawscy kupili na ubój 1224 wołów i 24 krów. Pozostałą ilość rozprzedano na prowincję, a mianowicie: do Powązek wołów 161, do Ochoty 10, do Nowego dworu 15 i krów 10, do twierdzy nowogieorgiewśkiej (Modlina) wołów 17, krów 4, do Płocka wołów 13, krów 20, do Łodzi wołów 855 i krów 2, do Piotrkowa wołów 12. Oprócz tego na prowincję do różnych miejscowości kupiono 15 wołów i 85 krów krajowych. Do mleczarni warszawskich i praskich sprzedano 22 krów dojnych. 11 tylko krów niesprzedanych wyprowadzono z targu.

Przy oporze sprzedawców ceny obniżyć się nie mogły, choć są one niższe niż przed kilkoma tygodniami. Za najpiękniejsze woły stepowe płacono 105—108, a nawet i 110 rs., lecz po tej cenie bardzo niewiele sprzedano; średnia cena, po której najwięcej kupiono 78—85 i 90 rs. Gorsze, mniej dobrze wypasione i poleszuki od 42—55 rs. za sztukę płacono. Woły krajowe były zbyt różnej dobroci co do gatunku i ceny też za nie płacone były bardzo różne, tak iż oznaczyć ich niepodobna. W każdym razie nie były one niższe niż w tygodniu poprzednim.

Krowy kupowano wprawdzie chętnie, ale ceny niewysokie tylko płacono, a mianowicie ad 30—68 rs., stosownie do gatunku. Lepszych jednak i średnich było mało, najwięcej zaś w cenie od 30 do 40 rs. za sztukę.

Cieląt dowóz nie powiększył się. Dostawiono ich 430 sztuk, lecz przy małym pokupie i ta ilość mała tylko przy niskich cenach rozsprzedaną rzeźnikom warszawskim być mogła. Wyżej 12—14 rs. za sztukę bardzo piękną płacić nie chciano. Cena średnia 10 rs.

Targ na barany mniej był nieco już ożywiony. Dostawione barany z gubernji siedleckiej i z okolic Warszawy 2156 sztuk i sprzedano je po cenach rozmaitych od 3 i pół rs. do 5 i pół rs. za sztukę. Jak zwykle najwięcej było w cenie średniej około 4 i pół rs.

Trzody chlewnej tylko 1800 sztuk na sprzedaż wystawiono, lecz po ustaniu zupełnie prawie wywozu do Niemiec, pokup się na nią znacznie zmniejszył i ceny w porównaniu do praktykowanych, w lecie mocno się obniżyły. Takie same sztuki, za jakie w lipcu i sierpniu 50 rs. płacono ochoczo, dziś po 35—38 rs. chętnie sprzedawano. Najlepsze w wielwiej ilości po 45 kupowano, średnie 25—30, gorsze od 16 rs. oddawano. Dla Warszawy kupiono 1500 sztuk wieprzy, resztę rozkupiono na prowincję.

W tymże tygodniu dowieziono do Warszawy mięsa bitego 4785 pudów, a mianowicie: 3184 wołowiny, 45 cielęciny, 128 wieprzowiny i 1428 baraniny.

J. Wl.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą (godziny)	(minuty)	Przychodzą (godziny)	(minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	7	15 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Kurjerski 2 klasy	3	50 po poł.	2	— po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	28 wiecz.
Osobowo-towarowy	7	15 wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	—	— —
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

— **Statki parowe** odchodzą: Z Warszawy do Płocka codzień (oprócz niedziel) o godzinie 9 zrana. — Z Płocka do Warszawy codzień (oprócz poniedziałku) o godzinie 6 z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana.—Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki, czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana.

— *A. n.*

Szanowny p. Redaktorze!

W odcinku nr 294*b*, z dnia 9-go listopada r. b. pisma pańskiego, w artykule „Nasz dorobek naukowy“, autor oceniając wyszłe z mojej drukarni dziełko „Sprawozdanie z piśmiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych,“ objawił na końcu żądanie aby korekta była staranniejszą, gdyż puszczono wiele błędów, „powywracano litery do góry nogami“ itd.

Pomijam pierwszy zarzut, gdyż ten odnosi się więcej do autorów i wydawców, którzy czytali korekty; wprawdzie drukarnia nie odmawia i pod tym względem swojej pomocy, a nawet bierze na siebie odpowiedzialność w dziełach mniej ważnych, ale trudno od niej wymagać, aby jej korektorowie posiadali cały ogrom nauk przyrodniczych i mogli jeszcze poprawiać autorów.

Podnoszę więc tylko drugi zarzut „liter przewracanych do góry nogami“, gdyż ten, gdyby był prawdziwy, dowodziłby największej niedbałości drukarni i braku wszelkiej korekty.

Na szczęście zarzut ten mogę napewno odeprzeć i na dowód tego upraszam o wskazanie mi stronnic, na których znajdują się te powywracane litery, a ja za każdą taką literę obowiązuję się niniejszem wnieść rs. 1 na ubogich.

Tym sposobem ubodzy zyskają zasiłki, zaś autor artykułu będzie miał sposobność usprawiedliwienia się z zarzutu, iż mimowolnie zapewnie mógł nadużyć opinję o moim zakładzie, na którą przeszło lat 30 ciężko pracowałem.

J. Berger.

— Z powodu objaśnień uczynionych w nr. 298a pisma pańskiego przez p. Józefa Domańskiego, adwokata przysięgłego, a tyczących się otworzonego przezemnie biura inkassa, czuję się w obowiązku zaświadczyć, iż rzeczywiście p. Józef Domański nie ma nic wspólnego z mojem biurem i mieszka przy ulicy Długiej pod nr 26, gdy moje „biuro inkassa“ mieści się w mojej kancelarji przy ulicy Miodowej pod nr 13 w domu barona Lessera.

Ja zaś ze swej strony również nic wspólnego co do stosunków materjalnych nie mam z p. Józefem Domańskim oprócz prawdziwego szacunku i szczerej życzliwości, jakie od dawna żywiłem i żywię dla tego sympatycznego i ze wszech miar zacnego człowieka i obrońcy.

Edward Domański,
(3850) obrońca sądowy.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 2 (14) Ноября 1883 г.

Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.